

## PRENUMERATA

W MIESIĄCU:  
 rocznie . . . . . rs. 3 kop. 20  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 60  
 kwartalnie . . . . . rs. — kop. 80  
 Cena pojedynczego numeru:  
 kop. 7 1/2.  
 Z PRZESYŁKĄ:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 80  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 40  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 20

# TYGODNIEN

## OGŁOSZENIA.

za ogłoszenie 1 razowe kop. 8  
 od wiersza petitu.  
 za ogłoszenia kilka lub kilkunasto-  
 krotne—po k. 5 od wiersza.  
 za reklamy i nekrologi po 10 k.  
 od wiersza.  
 Za ogłoszenia, reklamy i nekro-  
 logi na 1-ej stronie po kop. 15  
 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-  
 mu p. Michelsona obok Magistratu.—Ogłoszenia przy-  
 mują: Redakcyja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie,  
 oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi  
 i obie księgarnie,  
 w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:  
 w Częstochowie W. Komornicki.  
 „ Będzinie „ Janiszewski Stan.  
 „ Brzezinaach „ Krzemieniowski J.  
 „ Dąbrowie „ Tomaszewski J.  
 „ Sosnowcu „ Jermułowicz.  
 w Łasku W. Grass.  
 „ Łodzi „ Łaguna Franciszek  
 „ Radomsku „ Dziemienowicz.  
 „ Myślińsku „ Myśliński Feliks.

ŚWIEŻE TOWARY: płótna, wełny, flanele i t. d. nadeszły do sklepu M. POPOWSKIEJ.

## Cukiernia Zommera

Poleca na bieżący karnawał **pączki** po 2 1/2 kop.,  
**faworki** po kop. 30 fant, **codziennie 5**  
**razy świeże.** (3-1)

Nagr: medal za **K R Ó J.**  
**KRAWIEC**  
**R. SANDECKI.**  
 Niecała 10  
 w Warszawie.  
 Ceny najprzystępniejsze.

## KUNICKI

Jeometra Przysięgły

przeprowadził się z Hotelu Litewskiego na  
 ulicę **Kaliską** do domu p. Pańskiego, wprost  
 ogrodu Kolejowego w Piotrkowie. (3-3)

W nowo utworzonej pracowni  
chemiczno-analitycznej

asesora farmacyi, mieszczącej się przy ulicy Lute-  
 rańskiej w domu p. Lewińskiego, przyjmują się  
 wszelkie prywatne prace analityczne w zakres  
 higieny wchodzące jako to: badanie wody, produktów  
 spożywczych, trunków i napoi gazowych; wykrycie  
 szkodliwych farb w tkaninach i obciach papiero-  
 wych, jak również szczegółowe analizy moczu,  
 płwocin i wszelkie badania mikroskopowe.

(3-3)

Br. Gluchowski.



W dniu 16 b. m. w sobotę o godzi-  
 nie 10 rano, w kościele po-Bernar-  
 dyńskim odbędzie się żałobne na-  
 bożeństwo za duszę **ś. p. Anto-  
 niego Babskiego.**

## Z Dąbrowy Górniczej.

Bohaterstwo Tomasza Kostrzewy.

W czasie pamiętnego pożaru kopalni  
 „Ignacy—Mortimer“ w Zagórze w m. li-  
 stopadzie r. 1890, prawdziwym bohaterstwem  
 odznaczył się niejaki Tomasz Kostrzewa,  
 cieśla, o poświęceniu którego doniósł zaraz  
 p. ministrowi dóbr państwa inżynier okrę-  
 gowy p. Kondratowicz, prosząc o przedsta-  
 wienie takowego do nagrody. Otóż nieda-  
 wno, jak się z wiarogodnego dowiadujemy  
 źródła, Kostrzewa został nagrodzony me-  
 dałem srebrnym na wstążce Włodzimierza,  
 z napisem „Za ratowanie ginących.”

Interesującym zapewne będzie dla czy-  
 telników „Tygodnia”, krótki opis owego

bohaterskiego ratunku, jaki niósł ten dziel-  
 ny człowiek zrozpaczonemu i ginącemu w  
 podziemiach górnikom, pamiętnej a okropnej  
 nocy z dnia 1 na 2-gi listopada, podczas  
 której pełnił on właśnie obowiązki dozorcę  
 na odkrywe kopalni. Cała już prawie część  
 górna tejże była w płomieniach; ogień wy-  
 buchął gwałtownie na zewnątrz przez cze-  
 tery pochyłe chodniki, a jedyną komunika-  
 cyję z wnętrzem stanowił już tylko jeden  
 chodnik, nie objęty dotąd pożarem. Tym  
 to chodnikiem opuszczali się bezustannie  
 robotnicy, pracujący pospiesznie przy re-  
 paracyi zapór, odgradzających płonąca  
 część kopalni od części pozostałej.

Około północy, w chwili, gdy Tomasz  
 Kostrzewa stał na powierzchni, dozorcą  
 robotników pracujących na odkrywe, roz-  
 legł się straszny, podziemny huk, zwiastu-  
 jący pęknięcie reparowanej w głębiach ko-  
 palni tamy. W tym samym momencie z o-  
 statniego chodnika buchnął płomień, który  
 chwilowo zagasł...

Boże! wszak tam w głębi pracują ludzie  
 a chodnik ten jedyną do nich drogą!

Kostrzewa jednak nie namyśla się ani  
 chwili, i, nie zważając na własne niebez-  
 pieczeństwo, biegnie naprzód... na spotka-  
 nie się może z powtórny płomieniem i  
 śmiercią!

Na szczęście dosięga bez szwanku głę-  
 bokości 100 metrów, na której natrafia w  
 jednym z poprzecznych chodników na ci-  
 snący się w nieładzie, wśród nieprzejrz-  
 nych ciemności, trwożny tłum robotników,  
 którym pęd duszących gazów pogasił lam-  
 py i którzy, niekając przed piekłem zadu-  
 chu i gorąca, zbłądzili, nie mogąc zor-  
 jentować się, gdzie się znajdują. Tej trwo-  
 gi ich i popłochu, rozzierających jęków  
 i bezsilnej rozpacz, tych ciemności, gorąca i  
 duszącej prężności gazów — nikt nie jest  
 w stanie opisać!

Kostrzewa przytomnością umysłu uspa-  
 kaja wylękłych, wyprowadza z otehlani,  
 oddaje światłu i życiu, a dowiedziawszy  
 się od nich o przyczynie eksplozyi, że  
 jedna z zapór oddzielających płonąca część  
 kopalni pękła—wraca powtórnie na zagro-  
 żone miejsce; spotkawszy zaś po drodze le-  
 dwie żywego, poparzonego i obspanego  
 popiołem sztygara Szwejnicza, wyprowadza  
 go na powierzchnię, a sam, wzięwszy do  
 pomocy jednego człowieka, udaje się na  
 pochylnię № 2, do owej pękniętej tamy,  
 a raczej pracujących przy niej robotników,  
 którzy prawdopodobnie już padli ofia-  
 rą wybuchu. Wszędzie po drodze, na  
 prawo i lewo, warstwa rozpalonego popio-  
 łu na metr gruba pokrywa wszystkie cho-  
 dniki; bohatera naszego otacza żar do nie-  
 znośnienia, i z każdą chwilą grozi mu śmierć

pewniejsza, gdyż tylko patrzeć jak się pło-  
 nąca galeryja zawali i pęd rozpalonych  
 gazów, zmieniwszy kierunek, ogarnie go  
 wokół morzem płomieni.

Ale on na to nie zważa. W towa-  
 rzystwie robotnika Dudka kroczy po roz-  
 palonym popiele, upatrując tych, którzy  
 pracowali tu przy zawalonej tamie. Naresz-  
 cie znajduje, czego szuka! Na głównym  
 chodniku, około pochylni № 2, leży pod  
 popiołem do połowy Antoni Szpałek, na  
 którym pali się całe ubranie. Niestety!  
 sam już nieżyje. Kostrzewa podąża więc  
 echemprędzej do miejsca, gdzie sta-  
 ła zwalona tama, i tu spostrzega wysta-  
 jącą z pod gruzów ludzką nogę... Ale  
 opuszczają go już siły, woła pomocy...  
 nadbiegają ludzie i zaczynają odkopywać  
 zwłoki Tomasza Gdulskiego, drugiej z  
 rzędu ofiary katastrofy... Ogień o kilka-  
 naście kroków praży piekielnym żarem ra-  
 tujących, mimo to robota idzie jako tako;  
 nagle jednak, w skutek utworzenia się praw-  
 dopodobnie nowego zwaliska w płonącej  
 części, kierunek przyływu gazów się zmie-  
 nia i rzeka płomieni zwraca się na Ko-  
 strzewę i dzielnych jego towarzyszy, zmu-  
 szając ich do ucieczki. Tym sposobem cia-  
 ło Gdulskiego zostaje nieodgrzebane.

Trzecią ofiarą pamiętnego katastrofy, jak  
 się później okazało, był Józef Bibela, któ-  
 ry zmarł w kilka godzin po strasliwym  
 poparzeniu, jakiemu uległ, dozorcą repa-  
 rujących tamę.

## Z Miasta i Okolic.

— **Zamiast noworocznych po-  
 winszowań** złożyli w dalszym ciągu pp.  
 W. Zaleski rs. 3 dla Towarz. Dobroczyn-  
 ności i Otto po rs. 1 dla Tow. Dobr. i Stra-  
 ży ogniowej.

— **Ś. p. Antoni Porębski.** W chwili  
 gdy poprzedni numer „Tygodnia“ był już  
 na prasie, odebraliśmy żalobną wieść o  
 śmierci ś. p. Antoniego Porębskiego, założy-  
 ciela naszego pisma.

Ś. p. Antoni urodzony w Płocku, w 1835 r.,  
 pracował długo na roli i dopiero w 1872 r.,  
 rozumiejąc konieczną potrzebę ożywienia  
 ducha prowincyi i utworzenia dla guber-  
 nii naszej własnego organu, wraz z gronem  
 miejscowej inteligencyi, zakrzętnął się oko-  
 ło założenia „Tygodnia“. Gdy starania je-  
 go pomyslnym zostały uwieńczone skutkiem,  
 stanął jako redaktor na czele pisma i pro-  
 wadził je przez lat sześć uczciwie, wal-  
 cząc zawzięcie z apatją ogółu, z ma-  
 teryjalnym brakiem i rozlicznymi tru-  
 dnościami, jakiemi najeżona jest droga tych  
 wszystkich, którzy w imię wyższych idei

dla ogólnego chęć pracować dobra. Przez czas pobytu swego w Piotrkowie wydał on trzy roczniki w latach 1871, 1872 i 1873, odznaczające się doborem cennych artykułów Chodyńskiego, Plenkiewicza, Rzeźniowski, Kańskiego i innych, oraz napisał obrazek z życia pensjonarskiego p. t. „Najlepsze wiązanie“, uwieńczony nagrodą konkursową we Lwowie; nadto zajmował się pracą pedagogiczną, będąc powszechnie cenionym nauczycielem języka polskiego w b. szkołach: p. Popowskiego i pań Krzywickich.

Ś. p. Porębski i w ogólnym życiu miasta znał się, jako czynna zawsze i gotowa do pracy jednostka: był jednym z inicjatorów i założycieli Straży Ogniowej i Towarzystwa Dobroczynności. Po odstąpieniu „Tygodnia“ obecnemu redaktorowi wyjechał do Warszawy, gdzie jako współpracownik pism tamtejszych i współredaktor „Kuryjera Porannego“, pracował do samej prawie śmierci. Cichy, zamknięty w sobie, wierny przyjaciel dla tych, których raz pokochał, uczciwy i nie wyrwyjący się naprzód, choć gruntowne wykształcenie dawało mu do tego prawo, ś. p. Antoni zmarł w d. 30 z. m. Pogrzeb jego odbył się w dniu 1 stycznia r. b. Na trumnie złożono wieńce: „Od Redakcyi Tygodnia piotrzkowskiego“, „Od Redakcyi Kuryjera Porannego“, „Od przyjaciół“ i „Od współpracowników Kuryjera“. Ś. p. Antoni Porębski kochał i cenił wszystko, co cześć i miłości godne, cześć też i Jego pamięci!..

Przypominamy, że nabożeństwo za duszę zmarłego odbędzie się w kościele po-Pijarskim *we czwartek, dnia 14 b. m. o godzinie 9-ej rano.*

— **Ś. p. Antoni Babski.** „Pragnę być pochowany, jak ubogi wyrobnik. Trumna z prostych czterech desek...“ Taka była ostatnia wola, prośba i zakłęcie ś. p. Antoniego, którego znało całe miasto, a którego zwłoki ponieśliśmy d. 5 b. m. na miejsce wiecznego spoczynku. Impoujący to był i przejmujący swoją prostotą i majestatem żalobny pochód. Krzyż, pienia duchowieństwa, szereg świateł, luna pochodni, zbity tłum głów, zaspany wieńcami karawan, a nad tem wszystkim prosta, biała, heblowana trumna — dziwny i wymowny tworzyły kontrast, pełen przejmującego efektu i grozy zarazem. „Powaga śmierci i śmierci potęga“ wydały nam się uwidomione w tym pogrzebie bardziej niż w każdym innym, a skupienie ducha i żal obecnych za tym odchodzącym w nieznanie światy duchem zdawały się ogólne.

Ale bo i któż go nie znał z mieszkańców naszego grodu? któż nie widywał niemal codziennie, tego siwego, stułetniego blisko starca, który „jak biały gołąb smutku“, wedle słów poety, przebiegał ulicę miasta?

Ś. p. Antoni Babski urodził się w roku 1794; miał więc umierając lat 96! Piękny wiek, którego niewielu z nas dożyje. Ale bo też nieboszczyk zahartował snać swe siły za młodu w trudach obozowych, jako jeszcze żołnierz w r. 1815 armii napoleońskiej, w której dosłużył się stopnia kapitana i medalu Ś-ej Heleny. Gdzie się pierwotnie kształcił — nie wiemy; w roku jednak 1820 spotykamy go (jak przekonywa leżący przed nami dowód) na wydziale filozoficznym uniwersytetu berlińskiego. W kilka lat później widzimy go urzędnikiem górniczym, w dozorstwie Starachowickim; w następnym kilka, oficerem I pułku kawalerii byłych wojsk polskich; w lat kilkanaście potem gospodarzem-rolnikiem; wreszcie od r. 1861 przez 3 lata urzędnikiem skarbowym w gub. plockiej. W r. 1874 przyjeżdża do Piotrkowa i odtąd stałe tu już gości, pracując zawsze jednako, aż do ostatniego swego technienia, jako ostatecznie urzędnik wydziału technicznego tutejszej stacyi drogi żelaznej. Snać zawsze, w miarę sił, chciał być członkiem społeczeństwa użyte-

cznym, i nigdy nikomu, nawet własnej jedyniej córce, nie być ciężarem.

Dumny, a jednak skromny i zacy starcze, cześć twej pamięci i niech ci ta ziemia lekka będzie!

— **Kradzież.** W przeszłą niedzielę nad ranem spełniono zuchwałą kradzież w tutejszym zakładzie krawieckim p. Wilczyńskiego, w domu p. Kańskiego naprzeciw cerkwi. Złodzieje weszli do domu przez ogród i dobrali się do sklepu od podwórza, otwierając podwójne drzwi bez naruszenia zamkniętych zamków. Widocznie spłoszeni przez kogoś, nie zdążyli ograbić całego sklepu; zabrali jednak na prędce co się dało, jakoto kilka sztuk gotowego ubrania, sporo paltotów i materyjałów w sztukach, oraz futro i ubranie samego poszkodowanego. Na ślad złoczyńców dotąd nie zdołano natrafić. — Tej samej nocy, prawdopodobnie ciż sami rabusie, usiłovali dostać się do cukierni p. Szymańskiego w sąsiednim domu, ale bezskutecznie.

— **Przypadkowe otrucie.** W ubiegły czwartek, o godzinie 7 wieczorem, żona tutejszego właściciela browaru, p. Schilda, połknawszy w cukrze, przez omyłkę, trochę strychniny przygotowanej na szczyry, w niespełną godzinę, wśród największych męczarni, umarła.

— **Uderzenie parowozem.** W ubiegły poniedziałek, dnia 4 b. m. o godzinie 5½ wieczorem, na przechodzącego, w poprzek szyn, przez przejazd około parowego mlyna, pijanego kominiarza z Głowaczewa, Perońskiego, tak silnie najechał parowóz od pociągu towarowego, stojącego na stacyi, że złamał mu biodro i 2 żebra. Peroński przeniesiony został natychmiast do szpitala, gdzie zostanie zdaje się wyleczony.

— **Przeniesienie targów** na plac około alei Aleksandryjskiej, od tak dawna już oczekiwane, ma stać się od 13 b. m. faktem spełnionym, dzięki rządowi gubernijalnemu, który tę sprawę postanowił ostatecznie załatwić. Może z postępem czasu urzeczywistnione zostaną i inne plany magistratu, co do jatek i bazaru, projektowanych przezeń przy wzmiarkowanym placu.

— **Kwiat wiśni.** W tych dniach złożono w redakcyi, jako curiosum o tej porze, gałązkę drzewa wiśniowego, pokrytą tylko co rozkwitłym kwicieciem.

— **Powrót.** Dowiadujemy się, że p. Horodyński, który od paru lat wystąpił dobrowolnie z grona adwokatów przysięgłych, ma zamiar wnieść podanie do władzy sądowej o ponowne zamieszczenie go na ich liście.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryusz ks. Wincenty Bogacki przeniesiony został do parafii Będzin.

— **Nowa komunikacja.** Wkrótce ma nastąpić połączenie telefoniczne Sosnowca i jego okolic z Warszawą i Łodzią. Jakkolwiek miejscowe fabryki i zakłady przemysłowe używały wyłącznie dotąd depesz terminowych (trzy razy droższych od zwyyczajnych) i ten jednak sposób komunikacji nie zaspakajał w zupełności licznych potrzeb sosnowickich fabrykantów i ich odbiorców.

— **Kontrabanda.** W d. 5 b. m. na komorze celnej w Sosnowcu jeden z urzędników przypadkowo w tłoku został popchnięty na żydka, ubranego w futro i zauważył, że temu ostatniemu, jakby się coś pod futrem opuszcilo. Wzięto go więc zaraz do rewizyi i przekonano się, że na plecach algieryki pod futrem miał zaszyte kilkanaście jedwabnych chustek i różnego gatunku akamitki, dość misternie ułożone. Powyższe rzeczy wraz z futrem, jako siedliskiem kontrabandy, skonfiskowano i zażądano cła 130 rubli. Ponieważ żydek ten posiadał przy sobie 97 rubli, a pochodził z pod

Sulejowa, zmuszony był w drodze telegraficznej odnieść się do Katowic, aby mu kupiec, z którym pozostawał w stosunkach, nadesłał 80 marek do pokrycia resztującej sumy; w przeciwnym bowiem razie osadzony byłby w areszcie.

— **Zboże i produkta rolne na sprzedaż wywozową do Cesarstwa.** Z rozporządzenia departamentu kolejowego — każda stacyja kolei W.-W. ma się dowiedzieć i sprawdzić osobiście na gruncie, jakie są zapasy wszelkiego rodzaju zboża i produktów rolnych (które możnaby przeznaczyć na sprzedaż wywozową z Królestwa do prowincyj dotkniętych głodem) u okolicznych właścicieli ziemskich, kupców zbożowych, lub też w składach prywatnych i magazynach, położonych wzdłuż linii kolejowych w pobliżu stacyj.

Magazynów kolejowych ze zbożem rozporządzenie to nie dotyczy. Wykazy szczegółowe miały być sformowane z d. 19-ym grudnia r. z. Na samej stacyi Sosnowiec i w okolicy przeważnie fabrycznej, niema osób któreby posiadały zapasy rzeczonych produktów: na potrzeby miejscowe młyn parowy w Sielcu wszelkie gatunki zboża zmuszony jest sprowadzać aż z Besarabii i Odessy, po kilka wagonów tygodniowo; jeden tylko owies kupuje w kraju, gdyż u nas jest nieco tańszy niż w Cesarstwie.

— **Badania meteorologiczne.** Zaprzestętego tygodnia obserwatoryjum meteorologiczne w Petersburgu zaczęło, co kilka dni, zawiadamiać zarząd dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej o spodziewanych zmianach atmosfery. Po otrzymaniu tego rodzaju depeszy, zarząd kolei komunikuje ją całej linii i po kilku dniach dozorey drogowi, naczelnicy dystansu i ich pomocnicy obowiązani są składać szczegółowe raporty naczelnikowi telegrafów ze swojemi spostrzeżeniami o rezultacie przepowiadni wzmiarkowanego obserwatoryjum. Również mają się do tego stosować stacyje meteorologiczne kolei w Żabkowicach, Piotrkowie i Łowiczu.

— **Roboty rekonstrukcyjne** około linii telefonicznej i przeniesienia stacyi centralnej z Sielca do Sosnowca. — Od tygodnia prowadzone są roboty około zmiany drutów i słupów starych na nowe, na całej przestrzeni sieci telefonicznej w Sosnowcu i okolicach, oraz przy urządzeniu stacyi centralnej w dworcu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej dokąd ta ostatnia będzie przeniesiona z Sielca. Niektóre aparaty zostały sprowadzone aż z Szwecyi, jako głośniejsze działające. W przyszłym tygodniu spodziewane jest kompletne urządzenie stacyi. Będzie to wielką wygodą dla kupców i przemysłowców, którzy dotąd, w razie jakichbądź reklamacyj, musieli udawać się aż do Sielca. Teraz dworzec kolei W.-W. w Sosnowcu będzie punktem centralnym do załatwiania wszelkich interesów, gdyż w takowym mieści się urząd pocztowy i telegraficzny oraz wszelkie władze i komora celna.

— **Nieporozumienie.** W dniu 2 bież. m. stacyja Sosnowiec znalazła się bez węgla, z powodu niedostawienia takowego przez miejscowe kopalnie. Wszystkie parochody musiano zaopatrywać w węgiel w Piotrkowie i Częstochowie. Przyczyną nieporozumienia miała być omyłka w kontraktach. Dopiero na skutek odniesienia się do zarządu kolei wyjaśnionem zostało, że kopalnie nie obowiązane są dostawiać węgla dla kolei do Sosnowca, a tylko do najbliższych stacyj. Wobec tego węgiel od hr. Renarda z Sielca i z kopalni „Rudolf“ na Niwee będzie przeeksperyjowany do Sosnowca z Gzichowa i Niwki.

— **Schody kamienne.** Na skutek ostatniego rozporządzenia departamentu kolejowego, aby schody w budunkach kolejowych były kamienne — w bieżącym tygodniu nadeszły zamówione zagranicą stopnie







„Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departamencie Medycyny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.“

## Dla kaszlących i osłabionych Słodowy EKSTRAKT i KARMELKI

z miodu, słoðu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wyst. hygieniczno-lekarskich i

na Środkowo - Azyjatyckiej w Moskwie.



(12-3)

## FABRYKI LELEWA W WARSZAWIE.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

### HURTOWY SKŁAD WÓDEK i SPIRYTUSU

firmy

# „J. A. KOSZELEW”

w Warszawie, Nowogrodzka Nr 7,

poleca swe Wódki Stołowe, Ruski Spirytus rektyfikowany wyższej dobroci, jakie są do nabycia we wszystkich handlach win, oraz restauracjach w Warszawie i na prowincyi.

Zwraca się uwagę na Wódkę mocną 50% Alambikową, znaną pod nazwą: „Warszawianka”. (3-3)



### SKŁAD

NAJWYŻEJ zatwierdzonego Towarzystwa fabryki  
WYROBÓW PARCELANOWYCH, FAJANSOWYCH  
i MAJOLIKOWYCH,

## M. S. KUZNIECOWA

z dniem 1 stycznia roku 1892, przeniesionym zostaje z Nalewek

NA RÓG ULICY SENATORSKIEJ

i Placu RESURSY KUPIECKIEJ, do domu Halperta № 32.

na wprost Bardeta, w Warszawie.

(Raj. i Fr. № 8536)

(12-9)

## FABRYKA „NOBLESSE” poleca:

Papierosy „Salonowe” i „Dobre” 10 szt. 6 k.  
„Renoma, Wyborne, Desser” i inne 10 sz. 10 k.  
oraz TYTONIE na różne ceny.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w składach:

## Kalinowski i Przepiórkowski

Warszawa. Hotel Europejski

i Paweł Kołodziejcki i Sp.

Warszawa. Nowy-Świat 51.

Wszelkie zamówienia wysyłają się bezzwłocznie; na żądanie szczegółowe cenniki.

(6-3)

(R. i F. № 10,325)

## SKŁAD SZKŁA TAFLOWEGO Sosnowickiej Fabryki Szklanej W WARSZAWIE

przy ulicy Nowo-Senatorskiej № 2  
(naprzeciw Hotelu Rzymskiego)

poleca znane ze swej dobroci szyby we wszystkich wymiarach, grubościach i gatunkach.

CENY FABRYCZNE.

M. Stankiewicz Reprezentant.

(15-14)

„Towarzystwo Przemysłowców WYROBÓW Sarpiniskich” w Saratowie.

Sezon 1892 r. — SARPINKA. — Sezon 1892 r.

ručnie tkana, własnego wyrobu, podług ostatniej paryskiej mody

nowa — „SARPINKA-RELIEF” — tkanina

sprzedaż na całe sztuki i arszyny, z przesyłką do wszystkich miast Cesarstwa i Królestwa. Próbkę w eleganckim „Albumie” za nadesłaniem 40 kop. w markach pocztowych. Korespondencyja w języku rosyjskim.

Adres: Do Towarzystwa Sarpinek — w Saratowie. (5-3)

## SARPINKA

Na lato 1892 roku

Detaliczna i hurtowa sprzedaż

Album próbek wysyła się

OD GRUDNIA ZA 40 KOP.

nadesłanych w markach pocztowych w liście rekomendowanym do Saratowa. Kantor główny i ekspedycja centralna

SARATÓW pasarz  
KAPTEWA

filiję:

MOSKWA, pomiędzy Pietrowką, pomiędzy Kuźnieckim i Sałtykowskim „pierieniktem”, naprzeciw magazynu Wandrag

KAZAŃ, od Stycznia r. 1892, na placu Mikołajewskim, dom H. Juszkowa

W TYFLISIE, od Listopada 1891 roku.

(10-3)

## BENDER & STEPANOW

## DOM BANKIERSKO-KOMISOWY MARKUSA GRADSTEINA

w CZĘSTOCHOWIE,

1. Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne, jako też banknoty i monety po kursie dziennym.
2. Wystawia przekazy na miasta handlowe w kraju i zagranicą.
3. Załatwia kupno i sprzedaż papierów publicznych na giełdach rosyjskich i zagranicznych.
4. Ubezpiecza 5% rosyjskie premjowe pożyczki od amortyzacyi.
5. Skupuje papiery publiczne wylosowane.
6. Przyjmuje do inkasa weksle, frachty kolejowe i wszelkie wartości.

Wszelkie zlecenia piśmienne wykonywane są pospiesznie i akuratanie.

## DOM HANDLOWO-SPEDYCYJNY MARKUSA GRADSTEINA

w GRANICY

filje w Szczakowie i w Sosnowcu.

Załatwia punktualnie i akuratanie formalności celne i wszelkie czynności wchodzące w zakres ekspedycyi po cenach przystępnych.

(26-4)

Podczas, gdy margrabia d' Auberty, przez zadróżkę i miłość, knuł spisek przeciwko pani Dulomey, mąż jej stażął się z gwałtowną szybkoscią w przepaść, która wykopał własnymi rękoma, zacząwszy grać na gitarze. Wypłacił on pann Bourty 400 tysięcy ze swojej miny, ubolewając jedynie nad swymi klijentami. To, że on, rejent, grał na gitarze, częścią pozostać tajemnicą. Dopelniliśmy tej wypłaty, częścią z kapitału własnego, częścią z pozycjonnych pieniędzy,

U p a d e k .

## VI

— Czywiście. Ale to rzecz nieprawdopodobna — Piotr musi być w bardzo krytycznym położeniu, skoro nawet karcianych długów nie płaci, a zalega w obecnej chwili niemało.... Dał słowo księciu de Ferras, że grać przestanie, a teraz.... — Słowo graza, pijaka, lub zakochanego je-dnakową mają wartość. A teraz, kochany margrabio, wypędzam cię; także dziś i zdążę zaledwie zjeść obiad. — Pozwól przyjąć ucałować się — powie-dział margrabia, biorąc Ritę za rękę i pociągając ją ku sobie. — Nie, nie, nie daję nigdy zadatków — zawołała już na scenie, znikła za portierą.

— 141 —

Nie możemy przecież mieszkać w Sévres, jak proste mieszczaneczki. Ani stanowisko, ani majątek twój nie pozwalają na to.

Przerażony wymową teściowej, skruszony na myśl o poświęceniu Marty, Albert gotów był już odwołać wszystko co dotąd powiedział. Zaczął się też najpokorniej tłumaczyć.

— Żle się wyraziłem, droga pani. Jestem zachwycony waszym projektem.... Z góry pochwalam wszystko i jestem pewien, że żoneczka moja będzie zachwycającą aktorką.

— Niezawodnie — wtrąciła Marta — to też będziesz mi bił brawo z całej siły.

Pochyliła się do ucha męża i dodała szeptem.

— Będziesz się mną zachwycił i coraz to więcej mnie kochał.

Albert uściśnął żonę. Skoro jednak podniósł oczy, zobaczył utkwiony w siebie wzrok Berniera. Stary przyjaciel patrzył na niego z niemym wyrzutem. Gdy wstano od stołu, odciągnął on na bok gospodarza domu.

— Albercie — przemówił serdecznie. — Widzę, że masz zmartwienie, które usiłujesz ukryć. Nie badam cię i nie wdzieram się w twoje tajemnice, pamiętaj jednak, że byłem przyjacielem twego ojca, że jestem twoim. Strzeż się chłopeze. Twoja żona jest najlepszą w świecie kobieciną, ale nie zapominaj, że wychowała ją ta stara waryjotka.... Czuwaj nad nią i staraj się urobić tę młodą duszę. Zobaczysz, że jeśli nie położysz tamy tym bezustannym zachciankom, tym niespodziankom i wybrykom kobiet, zrujnują cię niedługo

— 144 —

p. de Bléze przyniesie należne mi 150 tysięcy.

— W każdym razie umowa nasza upada, jeśli — Dobrze. Daję ci słowo, że milizeć będzie

wa będzie u mnie.

a ja obiecuję cię zawiadomić, kiedy będzie rejent zamieszkał o wiadomym ci liście przed hrabią de Bléze,

— Niechże i tak będzie. Daj słowo honoru, że

nie obie, ale przed drzwiami twymi, na ulicy.

— Nie; choć ja poproszę spotkać.... No, nie

— Chcesz jej urządzić zasadzkę?

znac, kiedy pani Dulomey przyjdzie tu po raz drugi.

— Tak; drugi warunek jest ten, że dasz mi

dajmy będziez milizez?

— A więc pod dwoma warunkami, nie pod je-

— A potem....

— Zobaczymy!

— Ze mi się za tę przysięgę odwdzięczysz....

— Jakim?

— Pod jednym warunkiem?

mi zachować to, co tu słyszałeś, w sekrecie?

ra mi zaurła. A teraz powiedz proszę, czy obiecujesz

nie żyć sobie bynajmniej zastawiać się, któ-

dną z tych wielkoświatowych świętoszek upada,

puły i jakkolwiek nie smuć się bynajmniej, gdy je-

— Dziwi cię to?... A jednak tak jest, mam skru-

— Ohi skrupuły!

sprzedac jej ten dokument.

— Ale ty gotów byś być jeszcze o wiele drożej

pani Dulomey?

— A jednak zobowiązałeś się dać ją za tę cenę

— Nie sprzedalabym ci jej.

— 140 —

Wybiegła z pokoju i za chwilę powróciła z wiadomą kopiją.

— Oto jest — rzekła.

— Tak, jest to pismo hrabiego — zawołała Marta. — Jest to ten sam list, który skłonił biedną moją przyjaciółkę do zawarcia z nim małżeństwa. I.... on nie wie o tem?...

— Nie nie wie.

— A gdybym ja pani ofiarowała sumę, której nie wypłacił ci dotąd hrabia de Bléze?

— Trudno to zdecydować się tak prędko — powiedziała Rita, spuszczaając oczy, w których zabłysła chęć.

— Błagam panią w moim i w przyjaciółki mojej imieniu! — zawołała Marta. — Wszak ona nie zrobiła pani nic złego; wychodząc za hrabiego, nie wiedziała nawet jakie go z panią łączą stosunki. Drog pani, ona musi, musi koniecznie rozłączyć się z hrabią.... bo unosi się on tak bardzo, że gotów ją zabić kiedy, a gdyby i to się nie stało, umrze ze zmartwienia.

Pani Dulomey wstała i ścisnęła ręce danserki; mało brakowało, by jej się nie rzuciła na szyję. Ulegała ona zawsze wrażeniom chwili i, nie licząc się z tem co uchodzi lub nie uchodzi, słuchała zawsze głosu serca.

— Nie odmawiaj pani — mówiła też dalej. — Ja pani z największą ochotą dam owe 150 tysięcy, których ci nie oddał hrabia de Bléze. Gdybyś pani wiedziała, jak on się z żoną obchodził!... nie pojmuję doprawdy, jak pani, taka śliczna, taka dobra, mogła kochać tego potwora?..

Pani Rejentowa.

18

biety, zrobiła jaknajlepsze wrażenie na artystyce; to też, nie wiedząc prawie o tem, była gotowa zrobić wszystko dla tej, która z umością przestąpiła jej próg i nie okazując jej pogardy, zachowała się względem niej, jak względem równej sobie. Odpro-wadziła Martę aż do drzwi i raz jeszcze uspokoiła ją, że interes się powieździe, poczem powróciła do sąsiedniego pokoju, gdzie oczekiwał na nią d'Auberty. Przez ostatnie parę minut zapomniała prawie o jego obecności, teraz zapytywała się w duchu co zrobi, by zmusić go do milczenia. Margrabia, skoro weszła do pokoju, wybuchnęła śmiechem.

— Świećcie, znakomiciel... droga Rito—zawołal— Jesteś w najlepszych stosunkach z panią Dulomey. Mało doprawdy brakowało, by ci się nie rzuciła na szyję...

— Mówmy serwo wie-hrabio!—zawołała.— Nie potrzebuję ci mówić, że gdybym była przeznacza, z jaką sprawą przychodzi do mnie pani Dulomey, nie byłaby ci pozwolta podsiuchiwac. Radzę ci, bym nie potrzebowała zalowac oddanej ci przyznanst i mam nadzieję, że dasz mi slowo honoru, że to co tu slyszales, zachowasz przy sobie...

— Nie niega wątpliwosci, a gdybym zawiadomil Ritora o twoich zamiarach, nie dobrze by to przyjal.

— Jest mi to absolutnie obojętne, co powie lub zrobi de Blèze...

— A gdybym tak ja oharował ci 150 tysięcy wzamian za ową kopiję?

— 139 —

Rita wzruszyła ramionami, na ustach jej osiadł uśmiech ironii.

Pani Dulomey nie mogła mieć pojęcia ile upokorzeń przechodzą niezupełnie jeszcze upadłe kobiety, wskutek stosunków z ludźmi wielkiego świata.

— Dobrze więc — powiedziała po chwili. — Oddam pani tę kopiję, ale przedtem raz jeszcze zaproponuję hrabiemu, by mi zapłacił. W każdym razie żądam, by przed sądem, gdy będzie się toczył proces pani de Blèze, nazwisko moje nie zostało wymówione. Czy przyrzeka mi to pani w swoim i hrabiny de Blèze imieniu.

— Przysięgam, że zastosujemy się do życzenia pani! Ale skoro hrabia dowie się, że ma pani w ręku taki dowód, gotów ei zapłacić. A wtedy....

— Nie dowie się o tem, a zresztą przegrywa podobno tak duzo i w takich jest interesach, że prawdopodobnie nawet pod groźbą, nie oddałby mi należnej sumy. Sprawa ta zostanie w ciągu paru tygodni załatwioną.... tylko.... jakże ja panią o tem zawiadomię.... Czy pozwoli pani do siebie napisac?

— Oczywiście!... Nie grozi to żadnym niebezpieczeństwem; mąż mój, nigdy listów moich nie odbiera. Mieszkam przy ulicy Chaussé-d'Antin N° 82.

— Do widzenia tedy; jestem pewna, że sprawę tę ku wspólnemu zadowoleniu skończymy.

— Pozwól pani sobie z całego serca podziękować....

I znów młoda kobieta wyciągnęła rączki ku aktorce. Rita tym razem uścisnęła ją serdecznie.

Wdzięk, uroda i uprzejma słodycz młodej ko-

Wobec tego grał wciąż na zwykłą, z bohaterką odważną ukrywając przed wszystkich, osobliwie Martę, która go ogarniała.

Wkrótce jednak znika zaznaczyła się wybitnie i Albert o mało nie oszalał z rozpaczy.

Tego dnia właśnie były imieniny Marty i na obiedzie było parę osób: pani de Blèze i de Fontaines, pan Bernier, paru najbliższych znajomych i pani Donelle, głuźpa i próźniejsza niż kiedykolwiek. W dniu tego otrzymała z Piorangei potwierdzenie związków, które ją łączyl z rodziną d'Onellich; należało tylko odpowiednie papiery zalegalizowac we Francji. O niczem też innem mówić nie umiała. Córce oharowała na imieniny przepyszne iustro weneckie z herbem d'Onellich. Każdy zresztą pomyślał o urzędnej solenizante. Albert dał jej naszyjnik z perel. Mat-gorzata i Bernier eanne upominki. Wszyscy byli z dobrych humorach, nawet hrabina de Blèze, nie chcąc zrobić przykrości Marcie, wysłała się na wesolosc; nawet Albert był ożywiony, choć widział przed sobą otchlan, w której mógł się jada chwila stoczyć. Zima kochzyła się; mówiono też wiele o projektach na lato. Pani Donelle oświadczyła zięciowi, że lato tego roku spędzi w willi w Sévres, by Marta mogła nie rozłączać się z dzieckiem i być blisko męża.

— 142 —

Wiadomość ta mocno cieszyła Dulomeya. Każda oszczędność w obecnej chwili dodawała mu otuchy. Radość jego jednak niedługo trwała.

— Drogi zięciu — przemówiła bankierowa—będziesz nas miał pod bokiem, a w dodatku szykujemy ci niespodziankę.

Albert zadrzał. Niespodzianki teściowej... Znal on to dobrze. Widział, ile go one kosztowały.

— Rozumiesz dobrze — ciągnęła dalej nieubłagana bankierowa,—że jeśli urządzenie naszej willi jest dostateczne dla przepędzenia w niej paru tygodni, jest ona niemożliwa na cały sezon, to też kazałam tam urządzić cieplarnię, która w pewne dni będzie mogła być zamieniana na jadalnię, w dodatku, w głębi parku umieścimy budynek, z zupełnie urządzonym teatrem, bo Marta ma szaloną ochotę wystąpić w komedii. Wiesz dobrze, jak jestem praktyczną; to też dałam klapsa twemu budowniczemu, gdy mi wspomniał o stu tysiącach wydatku i dowiodłam mu, że można to cudownie urządzić za połowę tej ceny.

— Ależ ta połowa także piękną stanowi sumkę i sądzę, że moglibyśmy tego wydatku uniknąć?—zawołał Albert, tracąc cierpliwość.

Pani Donelle wydało się, że śni; po raz pierwszy zięć stawił jej opór, pozwolił sobie krytykować to, co ona wymyśliła.

— Jakto uniknąć? — zapytała zdumiona. — Czy istotnie cena wydaje ci się za drogą, czy też może chciałbyś pozbawić Martę jedynej przyjemności, której pragnie wzamian za poświęcenie, jakie ponosi, wyrzekając się w tym roku pobytu w Trouville....

— 143 —